№. 22. WARSZAWA — 15 LISTOPADA 1925 R. ROK XII.

DRUŻYNA

ORGAN MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

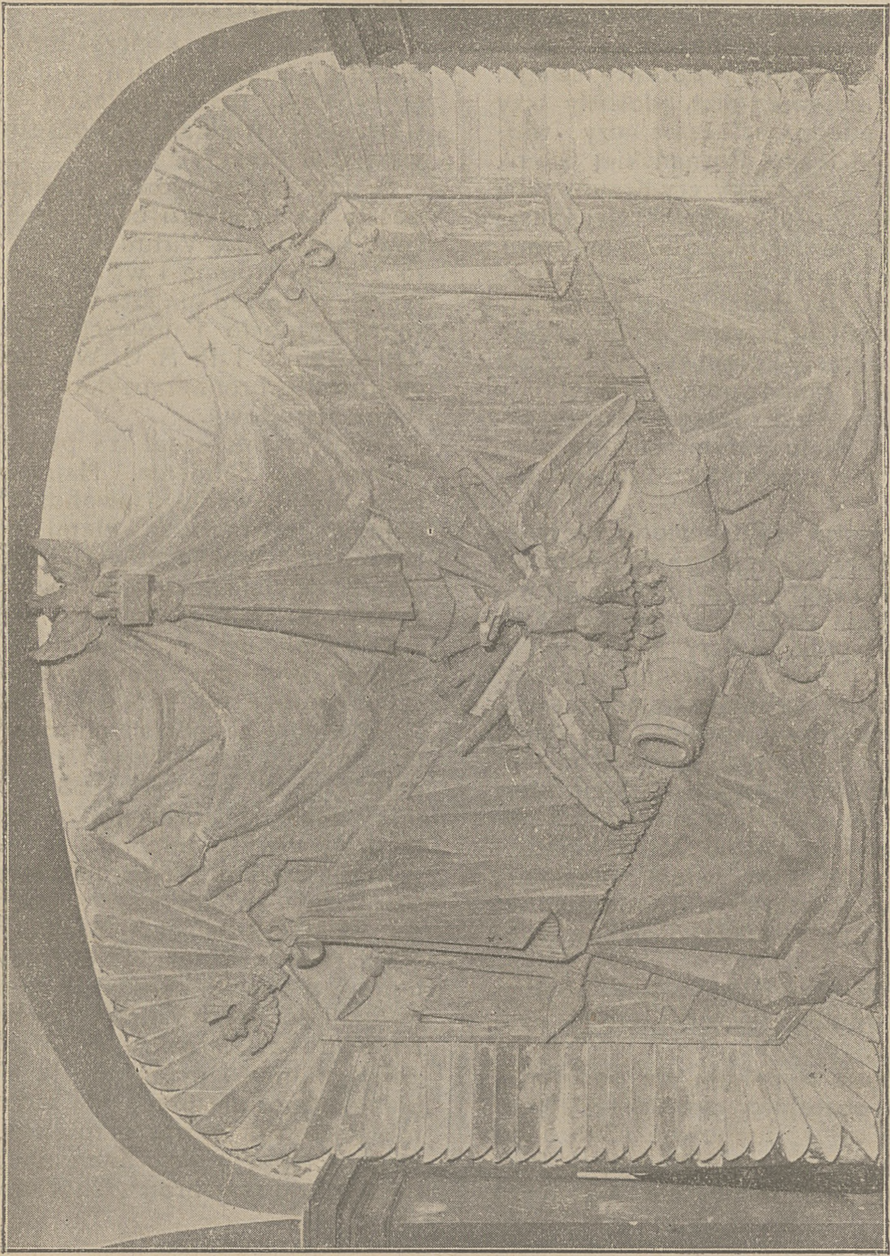
DWUTYGODNIK SOKOLI, POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU JUNACKIEGO NA WSI

WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI i OŚWIATOWY z ILUSTRACJAMI

Pod hasłem: BÓG — OJCZYZNA — CNOTA — NAUKA — PRACA

Redaguje Komitet, pod kierunkiem ADAMA CHĘTNIKA.

Adres: Warszawa, ul. Szopena 3, tel. 66-80. — Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.



Grobowiec Nieznanego Żołnierza.

Pogrzeb nieznanego żołnierza
w Warszawie.

Dzień zaduszny był w tym roku dla Warszawy świętem narodowem. W dniu tym bowiem spoczęły w stolicy zwłoki Nieznanego Żołnierza. Złożono je pod kolumnadą pałacu Saskiego za pomnikiem ks. Józefa Poniatowskiego. Wódz i żołnierz polski pozostaną tu już z sobą na wieki.

Bohaterstwem lat dawnych i ostatnich wsławiony gród kresowy, Lwów, przysłał nam zwłoki obrońcy swego. Kto on, nie wie nikt, dorosły czy chłopię młode, szlachcic czy włościanin, dziecko Poznańskiej ziemi, czy Mazowsza, Litwy czy Krakowskiej dzielnicy. On jest synem całej Polski jej krwią, jej ciałem, jej — żołnierzem.

Lwów żegnał go głęboko wzruszony, z kościoła amarantem przybranego odprowadził uroczyście drogie szczątki na dworzec kolejowy. W cichem skupieniu, ranną porą, przyjęła je Warszawa. Mrok zalegał jeszcze ulice, a już wielu dążyło tam na plac, skąd miano przewieźć trumnę do katedry.

Wyniesiono ją i ustawiono na działowem łożu. Kroczył za nią minister spraw wojskowych z odkrytą głową. Obok niego wyższa jeneralicja, a za nią ci wszyscy, którzy sercem i duszą zrośli się z żołnierzem polskim.

Oczekiwał na niego tysiącem świateł lśniący stary kościół Św. Jana, który już tyle zwycięstw ducha i oręża w murach swych święcił. Nie kirem żałobnym, lecz amarantem pokryty katafalk stał po środku katedry. Spoczęły na nim zwłoki nieznane. Otoczyły je sztandary, dawne i nowe, jedne i drugie krwią Polaków zdobyte.

Tuż przy katafalku zajęły miejsce matki, wdowy i sieroty. Obok nich inwalidzi.

Świątynia wypełniła się po brzegi. Przybyli dostojnicy cywilni i wojskowi, świeccy i duchowni. Skoro do kościoła wszedł p. Prezydent Rzeczypospolitej, rozpoczęła się msza uroczysta. Po ukończeniu jej przemówił z ambony ks. kanonik Szlagowski.

Poruszył serca słuchaczy podniosłemi słowy swojemi, oto treść ich: „Bezimienny leży w tej trumnie, ale my dajemy mu imię najwspanialsze, najpiękniejsze, jakie mamy w dziejach całych, Dajemy mu imię Chrobrego, Chodkiewicza, Sobieskiego, Kościuszki, a wreszcie imię wolności. On jest nią, bo on szary, nieznany żołnierz, wywalczył ją pod Lwowem, Wilnem, Warszawą.

Ojczyzno miła, kończył mówca — buduj się pracą pokoleń, święć chwałą rycerzy, rośnij miłością synów i żyj. Żyj wielka, żyj potężna po wszystkie czasy“.

A gdy ucichły słowa Kapłana, podeszło do katafalku ośmiu podoficerów, kawalerów Virtuti Militari, zdjęło z niego trumnę i wśród pochylających się przed nią sztandarów i chorągwi wyniosło i umieściło na łożu działowem z 1 P. A. C. Wojsko sprezentowało broń, muzyka odegrała hymn narodowy.

Długi orszak szedł za pogrzebem Nieznanego Żołnierza. Najpierw sieroty, matki, wdowy i inwalidzi. W oddaleniu pewnem za niemi kroczył prezydent, Wojciechowski, najwyżsi przedstawiciele duchowieństwa, władz cywilnych, Sejmu, Senatu, Minister spraw wojskowych, jeneralicja, prezydjum komitetu honorowego Rzeczypospolitej dla uczczenia pamięci Nieznanego Żołnierza i przedstawiciele armji obcych. A za tem dostojnem gronem weterani 1863 r., inwalidzi, delegacje, orkiestra policji, które grały utwory żałobne.

Krakowskiem Przedmieściem posuwał się zwolna orszak pogrzebowy, aż stanął na Placu Saskim.

Na tem skończył się obrządek religijny, a zaczęła ceremonia złożenia zwłok do mauzoleum (grobowca) I znowu kawalerowie Virtuti Militari zdjęli trumnę i przenieśli ją między kłaniającemi się przed nią sztandarami. Postawili ją obok miejsca wiecznego spoczynku. Zabrzmiała komenda: „do nogi broń“. Chór oficerski

odśpiewał pieśni żałobne. Minister spraw wojskowych włożył do grobowca akt wieczysty o uroczystości dnia tego.

Zaczęto opuszczać trumnę. Skoro stanęła na dnie, ucichło naraz całe życie, dzwony przestały bić, pojazdy — jeździć, fabryki — pracować. Ludzie odsłonili głowy. Cisza i skupienie zapanowały nad stolicą. Trwała ta chwila minutę tylko, ale oderwała myśl od dnia codziennego i uniosła ją daleko w krainę ofiary i poświęcenia.

Odezwała się salwa armatnia. Wojsko sprezentowało broń, orkiestra zagrała hymn narodowy, chór zaśpiewał. Zaczęto zamykać mauzoleum. Przedstawiciele państw obcych składali wtedy wieńce, a p. prezydent zapalił znicz (wieczny ogień) nad grobowcem.

Uroczystość skończyła się. Dostojnicy odjechali. Wtedy dopiero nadpłynęły na plac Saski fale tłumu szarego. Z ciekawością i czcią przyglądały się nowemu przybytkowi sztuki.

Wykonany pod kierunkiem rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego, został przez wszystkich uznany za piękny, a przez cudzoziemców za jeden z piękniejszych grobów Nieznanego Żołnierza w Europie.

Dzień 2-go listopada uczciła nietylko Polska. Wiedziały o nim obce narody i rodacy, poza krajem stale przebywający. Myślą podążyli ku nam.

— Nasze serca z wami, drodzy druhowie sokoli, przy mogile Żołnierza Nieznanego bohatera. Niech żyje Polska! Tak pisał do nas związek francuskich towarzystw gimnastycznych i Federacja Międzynarodowa gimnastyczna.

—Temu, który bezgranicznem swem poświęceniem wykrzesał, jak powiada Konopnicka, ze swej nadziei nawskroś burzy i zawiei jasne dni i tradycyjną sławę oręża polskiego rozniósł po całym świecie — Sokolstwo polskie w Ameryce sercem i duszą łączy się ze swoimi braćmi w Ojczyźnie w wielkim hołdzie, składanym dzisiaj Żołnierzowi Nieznanemu. Prosimy złożyć wieniec.

Pułk. dr. T. Starzyński. Druh-prezes Zw. Sokolstwa Polskiego w Ameryce.

Wanda Bielska.

Pieśń wieśniaków polskich z 1830 r.

Dalej chłopcy, dalej śmiało,
Nie spuszczajwa nosy,
Kiedy wam się tak udało,
Bierzwa się do kosy.

Przecież naszą już sól mamy,
I Radomską kaszę,
Ukrainę odzyskamy,
Będziem mieć okrasę.

Napróżno się turbujemy,
Czem zwieść do stodoły,
Wnet Podole odbierzemy,
Będziemy mieć i woły.

Niech się Mosiek w karczmie zżyma,
Że stracił w Arendzie,
Biedę każdy z nas wytrzyma,
A wnet lepiej będzie.

Będzie znów, co dawniej było,
Jak za króla Sasa,
Człek jadł, pił, co się zmieściło
Aż popuszczał pasa.

Pan Bóg z nami, honor z nami,
Idźcie w dobrej sprawie,
Będzie w Wilnie z Moskalami,
Co było w Warszawie.

Cóż nam zrobią te Ryzony,
Nie wielkie z nich śmiałki,
Mamy cepy na bizony,
A na piki pałki.

Tylko wiara, tylko żywo,
Jakby po kolędzie,
Nim się u nas skończy żniwo,
To już po nich będzie.

Czytelnicy! Nadsyłajcie przedpłatę zaległą, nie podkopujcie bytu pisma przez swoją opieszałość!

Wycieczka do Wilna.

Ktoby chciał Wilno zwiedzić szczegółowo, musiałby na to poświęcić nie dni kilka, jakiemi wycieczka nasza rozporządzała, ale kilka tygodni. To też zwiedzamy tylko zabytki najważniejsze — na wszystko brak nam czasu.

Opuściwszy górę Zamkową, wchodzimy do katedralnego kościoła pod wezwaniem św. Stanisława. Kościół ten pierwotnie został wybudowany przez Jagiełłę na miejscu pogańskiego gaju Swintoroga. Legenda jednak głosi, iż stała na tem miejscu świątynia pogańska, w której płonął święty Znicz — wieczny ogień.

Kościół ten ulegał licznym pożarom, zmieniał więc pierwotny swój wygląd. Dzisiejszy swój wygląd zawdzięcza architektowi Gucewiczowi, który budował ten gmach od roku 1777 do 1788. Wnętrze dokończono jednak dopiero w r. 1801.

Z dawnego układu pozostały jeszcze w pierwotnym stanie dwie kaplice — Królewska i św. Kazimierza.

Wszedłszy do świątyni zastaliśmy tam prof. ks. Lewickiego, znajomego naszego p. Czekalskiego, dzięki czemu ks. profesor z uprzejmością począł nas po katedrze oprowadzać.

Przedewszystkiem uderza ona dużą liczbą rzeźb i obrazów niezmiernie cennych. Z obrazów tych na większą uwagę zasługują: Chrystus z uczniami w Emmaus — obraz przypisywany słynnemu malarzowi włoskiemu — Tycjanowi; obrazek M. Bożej z Dzieciątkiem — podobno dar cesarza bizantyjskiego dla księcia Witolda; szereg obrazów Ślendzińskiego i Smuglewicza.

Kościoł prócz nawy głównej posiada 11 kaplic, z których najbardziej zajmującemi są—królewska i św. Kazimierza; są one najdawniejsze, gdy ocalały z kościoła przed przeróbką Gucewicza. Najpierw zwiedzamy kaplicę św. Kazimierza, która została zbudowana za Zygmunta III. Głównym skarbem tej kaplicy jest srebrna trumna z relikwiami św. patrona Litwy. Kornie zginamy kolana u stóp świętego królewicza i w ciszy kościelnej pobożny szept modlitwy płynie ku stropom niebieskim. Kaplica sprawia niesłychane wrażenie: ołtarz z trumną świętego, wreszcie tablice stwierdzające, iż tu w podziemiach spoczywają zwłoki króla Aleksandra Jagielończyka, dwóch żon Zygmunta Augusta — Elżbiety i Barbary, a wreszcie serce króla Władysława IV, napełnia serce i umysły nasze powagą i skupieniem. Uroczysty ten nastrój potęguje przemówienie ks. L. i p. Czekalskiego. Ten ostatni zwraca uwagę chłopców na dziejowe posłannictwo Polski, która niosła kulturę Zachodu na Wschód; wskazuje na podobieństwo Wilna i Krakowa, na wspólne cechy, charakteryzujące te dwa tak różne pod względem geograficznym ogniska. Piękne to przemówienie w otoczu królewskiej powagi świętego miejsca wywiera na wszystkich nadzwyczajne wrażenie.

Po szeregu kaplic, które trudno spamiętać, wchodzimy do kaplicy królewskiej — drugiej pozostałej z dawnych czasów, bo budowanej jeszcze przez Kazimierza Jagiellończyka. Kaplica ta przetrwała wieki prawdopodobnie dzięki groźnemu napisowi, wykonanemu przez ówczesnego architekta: „Violator hujus operis infelix esto!“ (Niszczycielu tego dzieła, bądź przeklety!). W kaplicy tej odbył się w r. 1547 potajemny ślub Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną. Kaplica posiada liczne zabytki, między innemi nagrobek biskupa Wołłowicza († 1630).

Z innych kaplic zasługuje na szczególną uwagę t. zw. Gasztołdowa, posiadająca najstarsze nagrobki kute w marmurze—biskupa Holszańskiego i Wojciecha Gasztołda wielkiego kanclerza Litewskiego — obydwa pochodzą z XVI wieku i są dłuta słynnego rzeźbiarza Giovani Cini da Siene.

Zwiedzamy również miejsce, na którem podług legendy miał płonąć Znicz pogański — wprawdzie historja obala tę legendę, gdyż jak powiedzieliśmy na początku, katedra stoi nie na miejscu świętyni pogańskiej, ale

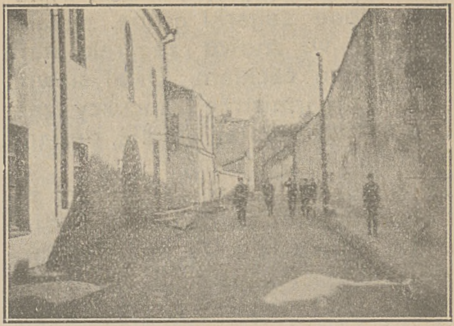
ponieważ miejscowy zakrystjan, który nas do zakopconego loszku prowadzi, wierzy temu święcie, dlaczegóż i my wierzyć nie mamy?..

Chcąc opisać zabytki katedry, trzebaby całe dzieło stworzyć — niestety nie mam na to czasu i zresztą niepodobna tego wszystkiego utrzymać w pamięci. Wybaczą więc czytelnicy, iż tak szybko przebiegamy to piękne miejsce, ale p. Czekalski nasz przewodnik przynagla do pośpiechu i dając dobry przykład z garstką chłopców wychodzi na ulicę. Większa jednak część wycieczkowiczów zaciekawiona przez zakrystjana udaje się na górne piętro do skarbca. I nie żałujemy tego: przepiękne starożytne ornaty, hafty, dywany i t. p. przykuwają oczy i wzbudzają w sercach podziw. Wyjaśnia się również gorliwość sługi kościelnego, który nas tu gwałtem ciągnął: posiada on tu skład pocztówek z widokami zabytków kościoła... Nabywamy masę tych widoków i rozjaśnieni wychodzimy na ulicę.

Tu czeka nas niespodzianka: p. Czekalski z garstką naszych chłopaków znikł jak kamfora. Zrezygnowani więc, udajemy się na pobliski skwerek, który do niedawna był ozdobiony cennym pomnikiem... carowej Katarzyny II. Ale że to naród polski słynie z niewdzięczności, więc rozgoryczony rząd carski, zwijając manatki, zabrał ze sobą cenną osobę rozpustnicy łącznie z niemniej cennym drugim pomnikiem carskiej łaskawości—pomnikiem kata Litwy, Murawjowa wieszatiela...

Siedząc na skwerku, spoglądamy na osierocony postument pomnika i rozmyślamy o znikomości ludzkich zamysłów, aż tu nasi zagubieni walą sobie, ni mniej ni więcej, tylko samochodami: naprzodzie p. Cz., że to leciusieński jak pióreczko, za nim chłopcy. Zgorszony p. dyrektor, nie chcąc zrozumieć szybkolotnego nastroju, prozaicznie przerywa ową samochodową sielankę i... znów jesteśmy razem wszyscy.

Po krótkich wzajemnych arcysympatycznych wyjaśnieniach (a wszystko przez zazdrość!..) w zgodzie i humorze wędrujemy na Antokol, by zaś znów jaki wiatr nie zdmuchnął nam czcigodnego przewodnika, trzymamy go mocno za poły, zmuszając do objaśnień, spotykanych po drodze, licznych zabytków budownictwa.



WILNO. Zaułek Subocz.

Stefan Kotaniec.

(D. c. n.)

Historja zegarka.

Która to godzina? zapytuje każdy z nas po przebudzeniu i odruchowo sięga po zegarek, aby się o tem dowiedzieć. Dzień upływa. Czy nadchodzi godzina pracy, czy posiłku, wyjazdu czy odwiedzin kogoś ze znajomych, zawsze spoglądamy na zegarek i radzimy się jego.

Jednakże używanie zegarka nie sięga zbyt dawnych czasów. Dopiero w końcu XV wieku zaczął je wyrabiać pewien mieszczanin z Norymbergji, Piotr Heinlein.

Zwyczaj noszenia zegarków bardzo prędko się rozpowszechnił. Na wystawie paryskiej r. 1900 można było widzieć prawdziwy zbiór zegarków z XVI wieku. Są to prześliczne klejnociki, ale na pierwszy rzut oka niktby się nie domyślił, że to są zegarki, tak rozmaite i szczególne są ich kształty. Mają one to kształt krzyża, to muszli, to żołędzia, tulipana, makówki, a nawet trumienki lub trupiej główki.

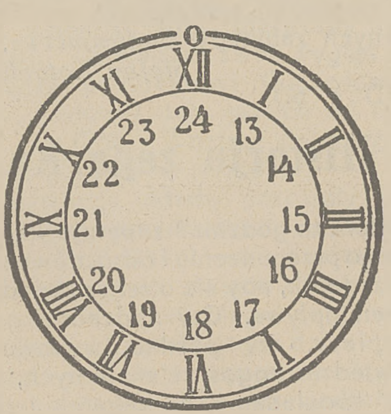
Te zegareczki z XVI w. są maleńkie. Noszono je na szyi, na złotym ozdobnym łańcuszku.

W XVII w. następuje zmiana, wchodzą w modę zegarki grube, pękate.

W XVIII w. znowu zegarek staje się drobnem cackiem. Dwaj sławni, ówcześni zegarmistrze francuscy rzeźbili je i przyozdabiali emalją, perłami i drogiemi kamieniami.

Te arcydzieła sztuki złotniczej zegarmistrzowskiej bardzo były poszukiwane. Powiadają, że minister króla polskiego, Augusta III, hr. Brühl, posiadał 365 zegarków, po jednym na każdy dzień roku.

W 1770 r. Marja Antonina, królowa francuska, otrzymuje w ślubnym podarunku między innemi 51 zegarków, przeznaczonych na upominki dla pań i panów, którzy mieli tworzyć jej dwór.



Zegar Kolejowy
(24 godzinny).

Te klejnoty są nieraz prawdziwemi cudami ówczesnej mechaniki. Jeden słynny zegarmistrz francuski wykonał zegarek, w którym przy wydzwanianiu godziny dwunastej, występowały maleńkie osóbki i przedstawiały scenę Zwiastowania. Najświętsza Panna klękała, a Anioł Gabrjel zstępował z obłoków. Z ostatniem uderzeniem godziny figurki znikały.

Z biegiem czasu zegarek zmienia kształt i wielkość. Maleńkie cacka zostają zastąpione przez zegarki pękate, podobne do cebuli, te znowu ustępują miejsca zupełnie płaskim.

Nietylko powierzchowność zegarków się zmienia, ale i sposób ich wyrabiania. W XVIII w. wieśniacy z gór Jura we Francji słynęli z wyrobu zegarów i zegarków, które w całości wykonywali sami.

Jakaż dzisiaj zmiana! Dziś maszyny parowe lub elektryczne wyrabiają części zegarków, które dopiero zegarmistrz składa w jedną całość. Na granicy franscusko-szwajcarskiej w małej wioseczce le Locle (Lokl) znajduje się ogromna fabryka: Zenith, zbudowana z białego kamienia o 400 oknach, przez które strumienie światła wpadają do obszernych sal, wysokich na 3 metry. Tam 800 robotników i robotnic pracuje nad wyrobem zegarków, słusznie nazwanych mechanicznemi. Istotnie w tej fabryce najmniejsza cząstka zegarka jest wyrabiana przez osobną maszynę, którą kieruje specjalnie w tem uzdolniony robotnik, lub robotnica.

Przejdźmy się po jednej z sal, wśród huczących maszyn i przypatrzmy się ich robocie. Jedna z nich przebija dziennie 18 tysięcy dziureczek w metalu. Przechodzą przez nie osie i tryby. Inna wyrabia drobniutkie wężykowate sprężynki stalowe, których zadaniem w zegarku jest kierować ruchem wahadła.

Wreszcie, gdy wszystkie części zegarka są wykonane, człowiek składa je w jedną całość. Właściwy zegarek zamyka się w kopercie metalowej, ale jeszcze nie może być oddany na sprzedaż. Pozostaje ostatnia czynność, zegarek musi być uregulowany podług urzędowego Obserwatorjum.

Zaletą zegarka jest akuratność; zegarki fabryki Zenith posiadają tę zaletę w wysokim stopniu — opóźniają się zaledwie 10 sekund na miesiąc. Są o g r o m n i e poszukiwane, to też fabryka wyrabia corocznie 150 tysięcy zegarków i rozsyła je na wszystkie strony świata.

I tak zegarek, który był dawniej przedmiotem zbytku i służył do ozdoby, stał się z biegiem lat nieodzownym towarzyszem naszego ż y c i a, który każdą czynność naszą reguluje.

Szkolne lata Tadeusza Kościuszki.

W rocznicę śmierci 15. X. 1817 r.

Naczelnik powstania, bohater nasz narodowy, nie pochodził z rodziny rdzennie polskiej. Samo nazwisko wskazuje, że ród jego wywodził się z Rusinów. Kostiuszko była to zdrobniała, pieszczotliwa forma imienia Konstantyna, używana przez szlachtę ruską w stosunku do dawnych służących.

Pierwszy przodek Tadeusza, o którym mamy wiadomości, nazywał się Kostiuszko Fedorowicz, żył w w. 16 i był sekretarzem Kamieńca Litewskiego. W spadku po ojcu dostał Siechnowicze, wieś „o trzech ludziach służebnych". Z biegiem lat Kościuszkowie otrzymali herb polski, Roch trzeci. Przez związki rodzinne wchodzili w stosunki z rdzenną szlachtą polską i ulegali, jak wszystkie wyższe warstwy na Litwie i Rusi, powolnemu lecz stałemu polszczeniu się.

Rodzice Tadeusza uważali się więc i byli najzupełniejszymi Polakami. Matka, Tekla z Ratomskich, w skromnym swoim dworku w Mereczowszczyźnie umiała szerzyć zasady zdrowe i czyste moralne, mimo że w kraju panowało wtedy wielkie zepsucie. Były to przecież znane z pijaństwa i rozpusty czasy saskie. Do męża jej, Ludwika, nie przylgnęło też żadne brudne wspomnienie.

W takim domu przyszedł w roku 1746 na świat jeden z największych ludzi naszych, ukochany i czczony później Tadeusz Kościuszko. Pierwsze lata dziecięce spędził w Mereczowszyźnie. Dosyć wczeście oddali go rodzice do szkoły ks. Pijarów, znajdującej się w Lubieszowie. Mała to była mieścina, spokojna i cicha, głównie przez włościan i żydów zamieszkana. Leżała nad rzeką Stochodem, przy gościńcu, prowadzącym z Pińska do Łucka.

Cztery lata przebył tam Kościuszko. Szczęśliwie dla niego wstąpił do szkół w czasie, w którym poczęto zaprowadzać w nich już zmiany. Była to wiekopomna zasługa ks. Stanisława Konarskiego. Dzięki temu mężowi uczono obok łaciny języka polskiego, używano przy nauce geografji map i atlasów, mówiono dzieciom o wielkich ludziach, starano się rozwijać w nich myśl samodzielną i budzić uczucia obywatelskie. Młody Tadeusz miał więc już lekcje języka ojczystego, historji Polski i powszechnej, geografji, a także francuskiego i niemieckiego.

Konarski występował też przeciw dawnemu sposobowi wychowywania za pomocą dyscypliny, tak często dawniej przez pedagogów stosowanej. W klasztorze lubieszowskim zachował się jeszcze w niższych klasach pieniek, a w wyższych stołek, przykryty kobiercem, na którym dawniej uczeń przez nauczyciela lub prefekta napominanym bywał.

Trochę życia i rozmaitości wstępowało do szkoły na wiosnę jedynie. Wtedy to bowiem starsi ucznlowie udawali się z nauczycielem za miasto, zdejmowali pomiary z okolicy i robili plany. Cała szkoła zaś brała udział w majówce. Przy dźwiękach muzyki klasztornej i powiewie sztandarów wyruszały wszystkie klasy z nauczycielami i prefektem za miasto. Wczesnym rankiem o 4-ej lub 5-ej opuszczali mury Lubieszowa i dążyli na cały dzień do lasu. Wozy z żywnością toczyły się za nimi. Jak zawsze chciwi zarobku żydzi i wtedy nie opuszczali sposobności, dążyli za wycieczką i sprzedawali obwarzanki, pierniki i t. p. przysmaki.

Z bliższych szczegółów o Kościuszce z tych czasów wiemy, że już wtedy lubił czytać historję. Ukochanym bohaterem jego był Grek jeden, który pociągał żywą wyobraźnię młodego ucznia odwagą, dzielnością i bezinteresownością, a także ideałami szczerze demokratycznemi. Zburzył bowiem siedzibę władców okrutnych i wzniósł gmachy, gdzie lud się zbierał i obradował. Rozdawał ziemię, ułożył prawa, wiele miast wolnością obdarzył. Między starożytnym Grekiem a Polakiem z 18 stulecia było

widocznie silne pokrewieństwo duchowe.

Tadeusz opuścił z woli matki klasztor lubieszowski, mając lat 14. Po krótkim pobycie w domu wstąpił do Szkoły kadetów w Warszawie. Szybko zwrócił na siebie uwagę ciała pedagogicznego zarówno pilnością jak i sprawowaniem wzorowem.

Lekcje trwały od 8 — 5 z przerwą dwugodzinną na obiad, obejmowały nauki wojskowe, przyczem wykonywano ćwiczenia taktyczne, fortyfikacyjne i polowe w obozie. Wykładano też matematykę, geografję, historję, literaturę, ekonomję, prawo państwowe, architekturę cywilną, rysunki oraz języki: polski, niemiecki, francuski i łacinę.

Szkoła kadetów była jednym z najlepszych u nas wówczas zakładów naukowych. Prowadzona była zgodnie z postępem. Miała na celu podnoszenie uczuć moralnych i obywatelskich u wychowańców swoich. To też złotemi literami wypisany był na ścianie wielkiej sali gmachu szkolnego znany hymn:

„Święta miłości kochanej Ojczyzny“.

Pobyt u Kadetów sięgnął głęboko w duszę Kościuszki. Ćwiczył się zarówno w naukach jak i w kształceniu charakteru własnego. Starał się wyrobić w sobie odporność, siłę woli Aby tego dokonać, łączył rękę swą za pomocą sznura z klamką drzwi. Stróż, przychodząc o 3-ej rano dla napalenia w piecu, skoro otwierał drzwi, pociągał temsamem za sznur. Młody chłopiec budził się i rozpoczynał odrazu pracę. Wieczorem dla odpędzenia snu mył się i wstawiał nogi do zimnej wody.

Ta surowość zasad wpłynęła może na to, że koledzy nie lubili początkowo Kościuszki. Uważali, że jest skryty, uparty i porywczy. Nazywali go „Szwedem“, gdyż dopatrywali się w nim z charakteru podobieństwa do sławnego króla szwedzkiego, Karola XII. Później poznali się jednak na wysokich zaletach przyszłego Naczelnika, na wyjątkowej dobroci jego i pokochali serdecznie.

Oceniła go też i władza szkolna. Po roku pobytu w korpusie orzekła, że zasłużył na mundur kadetowy kompletny i rangę chorążego. Oblóczyny w mundur odbywały się uroczyście, zawsze w niedzielę i rozpoczynały się od mszy w kaplicy. Nowicjusz klęczał podczas niej. Po skończonym nabożeństwie ksiądz przekładał mu świętość obowiązków wobec ojczyzny. Potem w sali lub na placu dostawał przy biciu w bęben i prezentowaniu broni przez obecnych młody wojskowy pałasz i karabin, składał przyrzeczenie, że będzie szanował mundur i kładł broń przez ramię.

Po ukończeniu szkoły pozostał w niej Kościuszko jeszcze jako oficer płatny, później kapitan. Uśmiechnął mu się los, gdyż za zapomogę od króla otrzymaną, mógł udać się za granicę dla dalszego kształcenia się w wojskowości, pojechał do stolicy Francji, Paryża, gdzie nie ustawał w pracy. Dzięki temu stał się wkrótce niezwykle biegłym w inżynierji wojskowej. Wogóle zakres jego wykształcenia fachowego był niezmiernie szeroki.

Osiągnął go mimo trudności, od r. 1772 bowiem t. j. od pierwszego rozbioru nie otrzymywał już zapomogi od króla. Położenie jego materjalne było wskutek tego ciężkie.

Pokonał wszystkie przeszkody. Wracał do kraju z gorącem pragnieniem złożenia mu wiedzy swojej i pracy w ofierze. Cóż, kiedy nie było dla niego wtedy w Ojczyźnie pola działania. Polska nie prowadziła wojen, dźwigała się powoli drogą pokojową z upadku.

Kościuszko, nie mogąc służyć swoim, podążył do dalekiej Ameryki i rozpoczął wiekopomną działalność swoją od walki w celu oswobodzenia narodu obcego, walczącego w imię szczytnych haseł: wolności i równości.

Wanda Bielska.

Wyprawa Amundsena
do bieguna północnego.

Dotrzeć do bieguna północnego postanowił Amundsen szlakiem powietrznym, mało znanym w dziejach wypraw. Lotu miał dokonać na dwóch wodnopłatowcach zakupionych przy poparciu amerykańskiego miljardera Elsnortha, finansującego wyprawę, w której miał wziąć udział jego syn. Załoga każdego samolotu składała się z 4-ch ludzi, oprócz tego wielka pojemność hydroplanów pozwoliła Amudsenowi zaopatrzyć się w żywność, namioty, broń i zapas benzyny, dla której zwiększenia postanowił nawet nie brać radjostacji, co spowodowało zupełny brak wiadomości z wyprawy przez cały czas jej trwania.

Wyruszono dnia 21 maja b. r. ku biegunowi z zatoki Królewskiej na Szpicbergu, dokąd doniosły całą ekspedycję wraz z samolotami 2 statki norweskie. W razie zupełnego udania się przelotu wyprawa powinna była powrócić nazajutrz około południa, lecąc z przeciętną szybkością 150 klm. na godzinę.

Jednak tak się nie stało.

Lot rozpoczął się w pomyślnych warunkach atmosferycznych, lecz wkrótce samoloty znalazły się wsród potężnego wiatru, unoszącego je ku zachodowi. To było rzeczą najfatalniejszą, gdyż podróżnicy zmieniali kierunek lotu, nie mogąc się o tem przekonać. Dopiero, gdy wyczerpała się połowa zapasów benzyny, Amundsen postanowił się opuścić. Z trudem wylądowano; obydwa samoloty zamarzły wkrótce wśród lodów, stwarzając w ten sposób nową przeszkodę dla dalszych zamiarów wyprawy. Dokonane pomiary wykazały, że do bieguna pozostaje jeszcze 250 klm. wskutek wywołanego przez wiatr zboczenia z prostej linji lotu.

Dalsza podróż była tymczssem niemożliwą. Po wielu wysiłkach udało się oswobodzić tylko jeden samolot. Na nim postanowiono powrócić, drugi skazano na wieczny pobyt wśród lodów. Zapewniwszy sobie w ten sposób możność powrotu, ekspedycja zajęła się badaniami naukowemi, których dokonała z wielkiem poświęceniem wśród strasznych mrozów okolic podbiegunowych.

Najważniejszą rzeczą było zmierzenie głębokości morza. Rezultat był niespodziewany: zapuszczona sonda wykazała 3750 metrów. To udowodniło Amudsenowi, że biegun musi leżeć na morzu, gdyż trudno przypuścić tak szybkie podnoszenie się dna morskiego. Pozatem dokonano obserwacji gwiazd, spostrzeżeń meteorologicznych i t. p.

Wreszcie gdy dwóch członków wyprawy zachorowało na oczy od oślepiającej białości śniegów, a zapasy szybko malały, postanowiono powracać. Motor hydroplanu na szczęście nie odmówił posłuszeństwa; ślizgając się po powierzchni lodowej wzbił się w powietrze, pozostawiając drugi samolot na pastwę lodów. Powrót jednak omal nie skończył się tragicznie. Zdala jeszcze od brzegów Szpicbergu zapas benzyny zaczął się wyczerpywać. Dla bezpieczeństwa opuszczono się odrazu na morze z myślą spotkania jakiego statku. Długie i przykre chwile oczekiwania przerwało wreszcie podróżnikom ukazanie się statku rybackiego, który zabrał szczęśliwie całą załogę z, miotanego falami, hydroplanu na pokład i powiózł do Norwegji.

Przyjęcie, jakie zgotowano w ojczyźnie Amundsenowi, było niezwykłe. Ze wszystkich stron nadchodziły wyrazy czci i uznania, sam król Hakon nadesłał depeszę powitalną.

W Oslo, stolicy Norwegji, tłumy witały bohatera, który w sprawie tak popularnej na północy, jak podbój bieguna, wykazał niesłychaną odwagę i żelazną wytrwałość.

Amundsen urodził się w r. 1872. Początkowo studjował medycynę, ale wkrótce stał się zapalonym żeglarzem, ulegając urokowi tajemnic podbiegunowych. Pierwotnym jego zamiarem było zdobycie bieguna północnego, lecz po odkryciu (niepewnem zresztą) tego bieguna przez Amerykanina Pea-

ry'ego (Piriego), przerzucił Amundsen swe zamiary na południe i w r. 1911 dotarł do bieguna południowego.

Do ostatniej wyprawy samolotem skłoniły Amundsena wątpliwości, czy Peary (Piri) dotarł do samego bieguna północnego, oraz chęć wypróbowania w walce z północąnaj nowszego środka komunikacji — aeroplanu, którego wielbicielem był zdawna.

Wyprawa jego stała się nowym tryumfem lotnictwa. *A. E.*

Dla krajoznawstwa i ludoznawstwa

Odpowiedź na pytania z № 7 „Drużyny".

Na zapytania w 7-ym numerze „Drużyny" donoszę co następuje:

1. Palmy na Niedzielę Palmową robią u nas z drzewa, które tu nazywają *liwiną*. We wsiach okolicznych ze świeżo poświęconej palmy obrywają bażki i każą je dzieciom połykać. Ma to niby chronić od choroby gardła. W czasie burzy kładą także palmę na oknie, wierząc, że to chroni dom od piorunów.

2. W okolicy Zwolenia są w użyciu tańce swojskie: *polki*, *oberki*, *walce i sztajery*. W mieście zaś wyżej wymienionym, obok tych, rozpowszechniają się i obce, jak *szymi* i t. p. Tańczą parami, tworząc koło, kawalerowie z pannami, w mieście wolniej, na wsiach zaś szybko i z przyśpiewkami.

3. W Wielką Sobotę po wsiach, biegają chłopcy i kołaczą kołatkami. Drugiego dnia Wielkiejnocy rano, z flaszkami napełnionemi wodą, chodzą chłopcy po domach i polewają domownikom ręce, dostają za ten śmigus dary w rodzaju placka, kiełbasy i t. p. W dniu tym kawalerowie i panny oblewają się wzajemnie wodą, często całemi kubłami. Na Przewodnią Niedzielę panny posyłają kawalerom *pisanki*, z farbowanych w różne liście i kwiaty, jaj.

4. Mniej więcej o półtora kilometra od Zwolenia, w stronie południowo-zachodniej, zaczyna swój bieg *strumień*, płynący na wschód. Wśród olszyny, porastającej oba brzegi koryta, głęboko w tym miejscu zapadniętego, wytryska kilka źródełek.

Miejsce to nazywa się *Piątkowy Stok*. Otoczone jest ono legendą, iż tu kiedyś stał klasztor i zapadł się. Starsi opowiadali, że pewien gospodarz wykopywał w pobliżu tego miejsca duży pień i znalazł w ziemi kilka całych cegieł. Opowiadano dalej, że w Wielką Niedzielę, podczas Rezurekcji, można usłyszeć w tem miejscu, idący z pod ziemi, głos dzwonów.

Widywano także krzyż z Wizerunkiem Pana Jezusa w jednym ze źródeł. Przed kilkudziesięciu laty, stał tu duży krzyż obwieszony różańcami. Obecnie nie ma po nim znaku.

Stefan Konopka ze Zwolenia.

Siew zboża u nas w powiecie Opoczyńskim tak się odbywa: Zboże, które gospodarz ma siać, kropi święconą wodą i dopiero na wóz ładuje. W niektórych wsiach jest zwyczaj dosypywania do zboża siewnego popiołu święconego, kości od mięsa wielkanocnego i skorup z jaj Wielkanocnych. Pług, którym wyjeżdża w pole, smaruje wieśniak poświęconą słoniną, którą trzyma od Wielkanocy. Ładuje na wóz pług i brony, jedzie w pole, a tu naraz z drugiego mieszkania kobieta przechodzi mu przez drogę, wtedy on mówi sam do siebie: muszę się wrócić do domu, bo pusty dzień będzie. Tego dnia nie pojedzie, dopiero następnego dnia raniutko, żeby nikt przez drogę nie przeszedł. w pierwszym dniu siewu.

W niektórych wsiach jest taki zwyczaj piękny, że na początku lipca zbierają się dwaj gospodarze, idą od chaty do chaty i zbierają składki: pieniądze i jaja i niosą księdzu na wotywę. Ksiądz ogłasza w niedzielę, że dana wieś złożyła się na wotywę i odbędzie się dnia tego a tego podziękowanie Panu Bogu za szczęśliwy sprzęt zboża. Na ten dzień ludzie dążą do kościoła, jedni zarazem i do spowiedzi, a drudzy

pomodlić się tylko. Poczem przystępują do żniwa lub koszenia zboża.

Pieczenie chleba. Jednego dnia wieczór kobieta przynosi dzieżę z komory, sypie do niej dwa kilo mąki, dodaje trzy litry letniej wody i rozrabia. Stawia ten rozczyn na ciepłej kuchni na całą noc. Do rana rozczyn wyrośnie do połowy dzieży. Wtedy go się zdejmuje i sypie do niego tyle mąki, wiele potrzeba, dolewa znowu letniej wody i wyrabia dotąd, dopóki ciasto od ręki samo nie odstanie. Wtedy nakrywa się je starannie i stawia w ciepłem miejscu. Rośnie ono na pełną dzieżę, wtedy wyjmuje się je kładzie w niecki posypuje mąką i robi bochenki 8 lub 10 funtowe. Ten chleb stawia się w cieple. rośnie on, dopóki się w piecu nie wypali, a jak się wypali to smaruje się chleb zimną wodą, robi znak krzyża świętego i wsuwa w piec na półtorej godziny. Chleb jest bardzo pulchny i niekwaśny, tylko bardzo smaczny i zdrowy.

Wojciech Salwa.

Ze szkół.

O uniwersytecie ludowym w Dalkach.

Jestto pierwsza uczelnia tego rodzaju w Polsce.

Na dalekiej północy n. p. w Szwecji oraz w małym kraiku, Danji, na zachód od nas leżącej jest uniwersytetów ludowych kilkadziesiąt, mimo że ludności tam jest o wiele mniej niż u nas. Jest zato kultura wyższa i co za tem idzie: zamiłowanie do wiedzy.

Tam ludzie zbierają przez lat kilkanaście grosz do grosza, aby móc jedną zimę spędzić w uniwersytecie. Tam dziewczyna, która była w tej uczelni, wymaga od narzeczonego, aby on również ukończył tę szkołę. Tam ludzie starzy odwiedzają po latach wielu zakład, który im dał światło nauki i gorącem sercem podniósł ducha.

U nas zapoczątkował podobną instytucję ks. Ludwiczak i stworzył w Dalkach pierwszy uniwersytet ludowy.

Nie jest to szkoła zawodowa, nie daje fachu w rękę, lecz daje wykształcenie ogólne z zakresu historji, literatury, przyrody i t. d.

Twórca jego, ks. Ludwiczak, ukochał dzieło swoje i stara się to ukochanie przelać w dusze wychowanków swoich, przywiązać ich do siebie i uniwersytetu, zaprowadzić w nim stosunek rodzinny.

Powinniśmy koniecznie popierać Dalki i starać się wszelkiemi sposobami zaoszczędzić trochę pieniędzy, aby za nie choć jedną zimę móc poświęcić kształceniu umysłu, rozszerzaniu widnokręgu pojęć i uczuć swoich.

Uniwersytet ludowy w Dalkach. Z początklem listopada rozpoczyna się kurs zimowy Uniwersytetu Ludowego w Dalkach i trwać będzie przez 5 miesięcy t.j. do końca marca. Kurs zimowy przeznaczony jest dla chłopców z ukończonym 18 rokiem życia. Plan nauki obejmuje religję, historję, rachunki, przyrodę, fizykę i chemję, geometrję ł astronomję, gimnastykę śpiew. Uczestnicy przywożą ze sobą pościel i siennik. Bliższych szczegółów co do warunków opłaty i t.d. można zasięgnąć w biurze Tow. Czytelni Ludowych w Poznaniu pl. Wolności 18 lub w Dyrekcji Uniwersytetu Ludowego w Dalkach pod Gnieznem. Do wnioskkw o programy należy dołączyć znaczek 15 gr.

Szkoła Rolnicza w Popowie, rozpyczyna 7-my z kolei rok nauki 15 stycznia. Warunki przyjęcia: ukończenie lat 16, umiejętność czytania, pisania i znajomość rachunków. Kurs trwa 11 miesięcy. Wykładane są nauki ogólno-kształcące, o gospodarstwie, ogrodnictwie, nauki społeczne i t. p.

Nauka bezpłatnie. Opłata za utrzymanie wynosi około 25 zł. miesięcznie. Kandydatom w wieku poborowym przysługuje prawo odroczenia służby wojskowej.

Program szczegółowy może być wysłany na żądanie. Adres: Zarząd Szkoły Rolniczej w Popowie, pocztą Pęczniew, powiat Turecki.

Szkoła Rolnicza w Liskowie, prowadzić będzie podobnie jak w latach ubiegłych roczny kurs nauki rolniczej, przeznaczony dla przyszłych samodzielnych gospodarzy rolnych.

W szkole wykładane będą: religja, przedmioty ogólno-kształcące, rolnictwo, nauka o glebie, o mechanicznej uprawie roli, o nawożeniu roli, szczegółowa uprawa roślin, hodowla szczegółowa koni, bydła, rogatego, owiec i świń, ogrodnictwo i pszczelnictwo, rachunkowość i organizacja gospodarstw rolnych, budownictwo wiejskie, higjena, botanika, zoologja. Odbywają się wycieczki przyrodniczo-rolnicze, uczniowie

zaznajamiają się z działalnością społeczno gospodarczych instytucyj Liskowa.

Przyjmowani są kandydaci od lat 17-u którzy ukończyli 4 oddziały szkoły powszechnej. Nauka w szkole bezpłatna, za całkowite utrzymanie w internacie, uczniowie obowiązani są płacić 25 zł. miesięcznie. Rok szkolny rozpoczyna się 4-go stycznia 1926 roku.

Od kandydatów wymagane są: złożenie podania własnoręcznie napisanego, metryki urodzenia, świadectwa moralności od swego proboszcza lub innej wiarogodnej osoby (wójta), zobowiązania rodziców lub opiekunów co do płatności za naukę. Przy składaniu podania należy przesyłać do Zarządu Szkoły w Liskowie 10 zł. jako wpisowe. Podanie należy składać przed Nowym Rokiem.

Adres: poczta Lisków Kaliski, stacja kolejowa Opatówek Kaliski. Od st. do szkoły 15 klm. Połączenie samochodem.

Sejmikowa Szkoła Rolnicza męska w Czarnocinie, rozpoczyna nowy rok, szkolny 15 stycznia 1926. Wykładane będą: język polski, rachunki, geografja, historja, nauka o Polsce, rolnictwo, hodowla, ogrodnictwo, pszczelnictwo. Kurs roczny. Przyjmowani są kandydaci po ukończeniu 16 rokn życia z umiejętnością czytania i pisania. Opłata za utrzymanie w internacie 20 zł. miesięcznie. Nauka i pomoc lekarska darmo. Do podania należy dołączyć metrykę urodzenia i świadectwo moralności.

Bliższych informacji udziela Zarząd Szkoły. Adres: Szkoła Rolnicza w Czarnocinie, pow. Łódzki. Dojazd koleją Warszawsko — Wiedeńską do stacji Wolbórka, skąd do Szkoły 2 kilometry.

Z kraju.

Prezydent Rzeczypospolitej dla akademików. Dając przykład całemu społeczeństwu, dla którego sprawa pomocy akademickiej, jest i powinna być serdeczną troską narodową, pan prezydent Wojciechowski udał się w niedzielę, 8 b. m. o g. 1 pop. na plac Dąbrowskiego dla zakupienia biletów loteryjnych. Na placu zebrały się tłumy publiczności.

Zjazd młodzieży. We Lwowie odbył się zjazd rady naczelnej „Odrodzenia"; organizacji, obejmującej młodzież narodową. Przybył ks. arcyb. Teodorowicz, p. wojewoda Garapich, rektorzy i profesorowie wyższych uczelni oraz znaczny zastęp młodzieży.

Wzrost bezrobocia. W czasie od 26 do 31 października liczba bezrobotnych wynosiła 5650 osób, w porównaniu z poprzednim okresem liczba bezrobotnych wzrosła o 210 osób.

Sprawa Muraszki. Zabójca zdrajców Pań twa, Bagińskiego i Wieczorkiewicza skazany został przez sąd na 2 lata domu poprawczego, Niektóre pisma podały wiadomość, że wykonanie wyroku ma być zawieszone i że Muraszko znajdzie się niebawem na wolności.

Na Pokuciu, nieopodal granicy Rumuńskiej pokazały się stada wilków, które czynią wielkie szkody.

W Szycach pod Krakowem rozpoczął się kurs wiejskiego uniwersytetu ludowego, którego celem jest wychowanie młodzieży wiejskiej w kierunku pracy społeczno-kulturalnej, 2 kursy 4 miesięczne dla młodzieży męskiej zimowy, dla dziewcząt letni.

Pomnik Sienkiewicza w Częstochowie. Wyrazem hołdu całego narodu dla twórcy »Potopu« będzie pomnik na Jasnej Górze. Powstał komitet, który zbiera składki.

Oszczędności w Polsce. Drobne oszczędności w Polsce wykazują sumę około 50 miljonów złotych w P. K. O., w Banku Gospodarstwa Krajowego, w Kasach Komunalnych i t. d. Nie wynosi to jednak nawet 2 % oszczędności przedwojennych.

W miejscowości Krymno została założona wzorowa wieś, mająca służyć za wzór innym miejscowościom. Powstał komitet, który przystąpił do zorganizowania kooperatywy. Rada Gminna wsi Kamień Koszyrski przeznaczyła 1000 zł. na założenie ruchomych bibljoteczek oraz 800 zł. na kupno aparatu kinematograficznego.

Żywy inwentarz w Polsce. Według danych urzędowych osiągnięto przedwojenny stan liczbowy inwentarza. Bydła rogatego 8.389.362, świń 5.687.000, owiec tylko przed wojną było 4 miljony, w 1924 tylko 2.396.000. Przed wojną drobiu liczono 25 mili., obecnie samych kur posiadamy około 30 miljonów.

Ze świata.

W Stanach Zjednoczonych ukończono połączenie telefoniczne za pomocą kabla, długości 1385 klm. pomiędzy Seraton w Stanie Ohio i Nowym Yorkiem. Kosztował 25 miljonów dolarów i jest najdłuższą linją telefoniczną na świecie.

Obora wybrukowana rurami gazu trującego. We Francji, właściciel folwarku, wszedłszy do obory, spostrzegł, że bydło leży martwe. Nie miał czasu zbadać tajemnicy, sam bowiem uległ atakowi kaszlu i coprędzej uciekł. Śledztwo wykazało, że poprzedni właściciel folwarku wyłożył podłogę obory rurami, znalezionemi na polu bitwy. Rury te napełnione były gazami trującemi. Jedna z nich pękła pod naciskiem, stąpającego po niej, bydła, wywołując wypadek.

Bezprawia niemieckie. Wiadomości z powiatów granicznych polsko-niemieckich wykazują, że tragedja polskiego robotnika w Niemczech, zaczęła się znowu. Władze

niemieckie nie postarały się u konsulatów o papiery wyjazdowe dla robotników, których uwolnono z pracy w r. b. Tysiące zaczyna smutną wędrówkę, bowiem władze polskie dla braku dowodów nie chcą ich wpuścić do Polski.

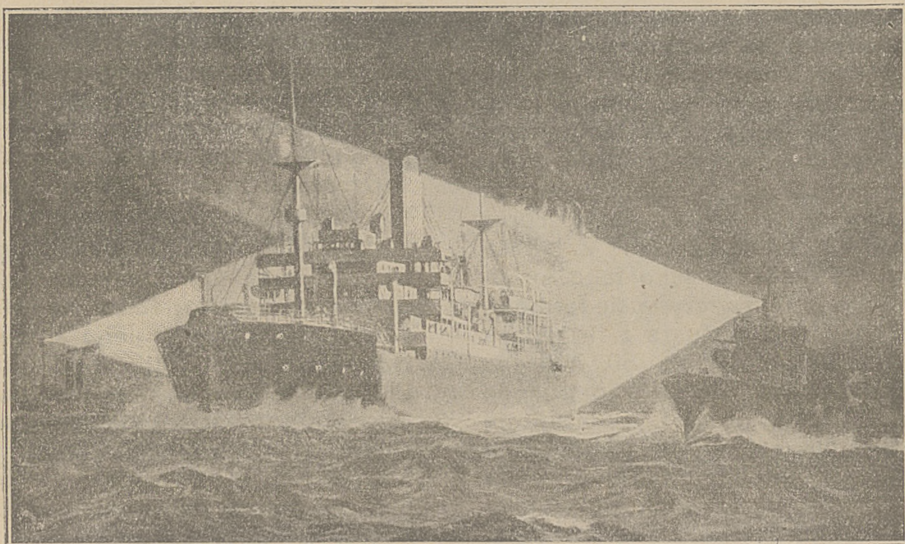
Żądania hakatystów. Obawiając się polonizacji wschodnich kresów niemieckich, hakatyści żądają natychmiastowego usunięcia polskich optantów z Niemiec, wysiedlenia robotników rolnych Polaków, nie otwierania szkół polskich, rozwiązania związków polskich w Niemczech, bojkotu kupców i rzemieślników polskich na obszarach pogranicznych.

W Persji wybuchła rewolucja. Szach został zdetronizowany.

Litwa. Skutkiem gospodarki litewskiej port w Kłajpedzie opustoszał zupełnie.

W Maroku walki trwają.

W Chinach wojna domowa trwa.



Odszukiwanie statku na morzu w nocy za pomocą reflektorów (w czasie wojny).

Listy od Czytelników.

Sprawozdanie ze zjazdu Stow. Młodz. Polskiej Okręgu Zamojskiego.

Zjazd odbył się we wrześniu 1925 r. w Zamościu. Młodzież przybyła licznie. Celem zjazdu było poznanie pracy w stowarzyszeniach, ułożenie planu na przyszłość, w jakim kierunku pracę rozpocząć. Nabożeństwo na rzecz naszą odprawił Ks. Infułat, i w serdecznych słowach przemówił do Młodzieży i poświęcił sztandar St. Młodzieży Żeńskiej im. Elizy Orzeszkowej. Cały orszak ruszył potem do Rady Miejskiej, gdzie nastąpiło otwarcie zjazdu.

Profesor Pieszko podkreślił w swojem przemówieniu, jak kraj nasz nizko stoi pod względem kulturalno-oświatowym, przytoczył kilka przykładów, jak jest zagranicą, jak w Wielkopolsce i jak u nas. Przyjrzyjmy się chociaż szosie tamtejszej, która ciągnie się kilkanaście mil. Na każdym kroku podróżny ma tam schronienie przed upałem i wypoczynek. Mieszkańcy tej okolicy poświęcają dużo czasu sadzeniu drzew owocowych przy drogach i nie żądają zapłaty, bo rozumieją, że robią to dla całego społeczeństwa i dla upiększenia kraju. U nas tego jeszcze niema. Na ostatnim stopniu stoimy pod względem idejowym. Nieład na ulicach, w domach, w pracy i życiu.

Następnie mówił wizytator, p. Zawisza. Podał program na okres jesienny, który Stowarzyszenie winno wypełnić. Mianowicie zapoznać się z dziejami porozbiorowemi do czasów teraźniejszych, urządzić w każdem Stowarzyszeniu Kursy dla analfabetów, cykl odczytów idejowych, o wychowaniu sportowem, kształceniu charakteru, a także o grach i zabawach. Należy też mieć pogadanki okolicznościowe i uczyć robót ręcznych.

Uchwalono 3 wnioski: 1) Młodzież zebrana na 2-im zjeździe okręgowym S. M. P. w Zamościu przyrzeka, że nie będzie czytać książek treści niemoralnej, 2) w czasie zaduszek specjalnie zaopiekuje się grobami poległych za wolność żołnierzy, 3) Drugi Zjazd Stow. Młod. Polskiej w Zamościu, uznając wielkie zasługi nauczycielstwa i inteligencji zamojskiej, wyraża tym wszystkim, którzy wspólnie z nią pracują, hołd i uznanie.

Na zakończenie trzykrotnie wzniesiono okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczpospolitej i odśpiewano rotę Konopnickiej.

Druhna E. Bagińska.

Zamość S. M. P. im. Elizy Orzeszkowej.

Rozmaitości.

Miltaryzm mrówek w Ameryce podzwrotnikowej. Kobierzec mchu, który pokrywa wilgotną ziemię dziewiczego lasu, pokrywa całe państwo, państwo mrówek. Dochodzi stamtąd szum miarowy i ostry. A dookoła w panicznej ucieczce cisną się płazy i owady, pędzą, pełzają, skaczą, by tylko uciec i nie spotkać się ze strasznym wrogiem — kolumną mrówek wędrownych w marszu wojennym. Mrówki te, mieszkanki angielskiej Guyaany, nie pozostają nigdy długo na miejscu. Jakiś tajemniczy instykt popycha je do poszukiwania coraz to nowych miejscowości. Zaledwie mrowisko zdoła się jako tako zorganizować, a już rozpoczyna się ferment. A po chwili już wyrusza z mrowiska kolumna długa 50 do 60 metrów, szeroka na pół metra, zaopatrzona w broń i bagaż. Bagaż reprezentują jajeczka, larwy i młode owady niesione przez młode robotnice, które wraz z królową znajdują się w centrum kolumny, otoczone boczną, przednią i tylną strażą. Żołnierze zaopatrzeni sa w broń - nożyce, któremi tną wszystko, co napotkają po drodze. Żadna przeszkoda nie może zatrzymać pochodu takiej kolumny. Nawet człowiek ucieka, obawiając się ukąszenia tych strasznych owadów. Podczas chwilowego postoju pracownice składają swój ciężar na mchu i oplatają go swemi ciałami. Żołnierze zaś, podzieleni na odziały, udają się na poszukiwanie pożywienia. Każdy oddział operuje na wyznaczonym terenie. I biada stworzeniu, płazowi czy owadowi, który znajdzie się na terenie takiego oddziału. Zaatakowany przez mrówki wróg po krótkim już czasie niezdolny jest do walki. Nadaremnie miota się i broni, setki bojowników, uzbrojonych w ostre nożyce, tnie i szarpie jego ciało. Gdy zdobycz jest już martwa, mrówki dzielą ją na drobne cząstki i przenoszą do obozu. Jakkolwiek mrówki te są niebezpiecznym wrogiem, wyświadczają jednocześnie pewne usługi. Tam, gdzie przechodzi oddział mrówek, wszelkie szkodliwe płazy i owady zostają wyniszczone. Indjanie używają mrówek tych jako lekarstwa i opatrunku na rany. Mrówka taka, gdy wgryzie się swemi nożycami w ciało, trudno ją oderwać. Ranny indjanin przykłada do rany mrówkę. Mrówka ukąszeniem swych nożyc łączy brzegi rany. Potem ucina jej się łepek, a nożyce pozostają i zastępują szwy tak długo, póki rana się nie zagoi. Najliczniejsze mrowiska posiadają tylko jedną królowę, która składa jajka i panuje tak długo, póki może podołać tej misji. Posłuszeństwo mrówek, okazywane tej matce rodu, jest wprost bezgraniczne.

Do źródeł rzeki Orinoko. Południowa Ameryka ma olbrzymie, niezbadane dotąd przestrzenie, na których nie stanęła noga białego człowieka. Należą do nich źródła rzeki Orinoko. Obecnie dopiero uczony amerykański, dr. Hamilton Rice, organizuje wielką wyprawę dla zbadania tych miejsc nieznanych. Towarzyszyć mu będzie jego małżonka, jedna z najbogatszych kobiet w Ameryce.

Towarzystwo, składające się z dwudziestu osób, zabiera ze sobą specjalistę do radjotelegrafu, który ma zaprowadzić stację telefonu bez drutu oraz doświadczonego lotnika. Stacja iskrowa będzie założona na Rio Blanco, dopływie Amazonki i za jej pomocą podróżni będą porozumiewać się ze światem przez przeciąg dwóch lat, albowiem tyle czasu trwać ma ekspedycja, Lotnik Hilton wiezie ze sobą olbrzymi hydroplan, którym ma krążyć nad nieznanemi okolicami. Hydroplan zaopatrzony jest w bomby. Te mają służyć do wzbudzenia strachu i poszanowania wsród plemion ludożerców, jacy zamieszkują brzegi Orinoko.

Plan podróży przewiduje 3.000 klm. jazdy na rzece Amazonce, stamtąd zaś specjalnym parowcem przez Rio Blanco, do miejsca, w którem znajdować się będzle stacja iskrowa. Stąd udadzą się dr.Rice i jego towarzysze w dalszą, a pełną niebezpieczeństw drogę, gdzie wśród gór mieszkają

liczne, nieznane plemiona Indjan. Okolice, które badać będą podróżni, należą do najgorszych na świecie, grasują tam straszliwe choroby podzwrotnikowe. Różnego rodzaju owady i gady powiększają niebezpieczeństwo. Podróżni postanowili dotrzeć do źródeł rzeki i dokonać zdjęć kartograficznych. Mają zamiar odnaleźć plemię białych Indjan, którzy u źródeł rzeki mieszkają. Dotrzeć jednak do nich można przez kraj ludożerców. Dr. Rice, który już raz odbywał tę podróż, do celu jednak nie dotarł, był złapany przez ludożerców i cudem poprostu wyratował się od strasznej śmierci.

Zagłada blondynów i blondynek.

Podług zdania pewnego angielskiego uczonego wyrok na nich wydany już dawno, ale na spełnienie go potrzeba całych tysiącoleci. Temu zmniejszeniu się blondynów winni są do pewnego stopnia sami mężczyźni, którzy wogóle wolą brunetki niż blondynki. Dane statystyczne w Anglji wykazują, że na 100 brunetek wychodzi za mąż 79, podczas gdy na 100 blondynek tylko 55 staje na ślubnym kobiercu. Jeżeli tak będzie szło dalej, to za kilka stuleci błękitne oczy i jasne włosy staną się rzadkością.

Przypuszczać należy, że w starożytności więcej na południu było ludzi jasnowłosych, niż dzisiaj. Pieśniarz grecki, Homer, w swojej Iljadzie wspomina często o jasnowłosych wojownikach i kobietach ze złocistemi kędziorami.

W sławnej wojnie Trojańskiej piękna Helena była blondynką. Wenus również wyobrażali sobie Grecy jasnowłosą. Gallowie byli narodem, wśród którego blondyni stanowili znaczną większość, a dzisiaj we Francji przeważają bruneci. Germanie, Skandynawowie, Anglo-Sasi uważani byli za rasę blondynów, teraz w krajach, w których te ludy osiadły, statystyka wykazała, że na dwóch blondynów przypada trzech brunetów. Wszystkie te przykłady przekonywują, że w dalekiej przyszłości zagłada grozi blondynom i blondynkom; to tylko pocieszyć może amatorów jasnych włosów, że chemja rozwija się z dniem każdym, nietrudno więc będzie zmienić kolor włosów z ciemnych na jasny. Tę sztukę malarską zdaje się, że i dzisiaj wiele pań elegantek, a lubiących rozmaitość z powodzeniem uprawia.

Szkodliwość czy pożytek wron.

Niechęć do wrony datuje się od bardzo dawna, gdyż, jak sądzą rolnicy, jest ona wielkim szkodnikiem nietylko zasiewów ale i ptactwa. To też jest ona tępiona na każdym kroku.

Pewien lekarz amerykański, zajmujący się przez dłuższy czas badaniem życia wrony, dowodzi, iż jest ona stworzeniem, zasługującym na ochronę, gdyż zjada gąsienice i pędraki, niszczące zasiewy, i przekonał się, że nienawiść rolników jest zupełnie nieuzasadniona. Swego czasu wspomniany lekarz zabił kilka wron, które chodziły po polu zasianem i w żadnej nie znalazł ani kawałeczka ziarna, lecz same gąsiennice i pędraki. Tak samo przyrodnicy, badający życie wrony, twierdzą, że nigdy jej nie widzieli rabującej, gniazda, natomiast widzieli nieraz niebieską sujkę, wyjadającą jajka innych ptaków.

A więc wrona, jak dowodzą uczeni, nie jest szkodnikiem, i należy ją jako pożyteczną ochraniać...

Straszne skutki wojny światowej. Podług zestawienia Amerykańskiego Czerwonego Krzyża poległo na wojnie światowej 9,819.000 żołnierzy, rannych zaś 15,000.000. Licząc przeciętnie, na każdego z poległych 1 litr krwi (4000 kropli) i na każdego z rannych pół litra krwi (2000 kropli), otrzymamy sumę 17,500.000 litrów krwi, czyli 1750 cystern (cysterna 10.000 litrów). Równa się to wielkiemu jezioru o 130 m. szerokości i 135 m. długości i o jednym metrze głębokości; przeliczone na krople krwi, równałoby się potwornej liczbie 70,000.000.000 kropli krwi. Gdyby wszystkich poległych ustawiono jednym długim rzędem w prostej linji, równałoby się to długości 500 km.

ZABAWA i ROZRYWKA.

Skąd katar?..

Gapski sam do siebie:

— Nie wiem do licha, skąd się nabawiłem tak nieznośnego kataru? Czyżbym miał wczoraj w kąpieli nogi sobie zamoczyć ?..

W szkole.

Nauczyciel: — Pierwszy wóz wyjechał o dwie mile przed drugim, ale drugi jedzie o sto stóp na godzinę prędzej, niż pierwszy gdzie się spotkają?

Uczeń: — W karczmie.

U fryzjera.

Gość: Czego ten pies tak łakomie patrzy na mnie, jak pan mnie strzyże?

Fryzjer: To nic, tylko przed tygodniem ucięliśmy jednemu panu przy strzyżeniu kawał ucha i pies to zjadł.

Dziedzictwo.

Kazio: — Co to jest dziedzictwo?

Ojciec: — To, to co przechodzi w rodzidzinie z ojca na syna.

Kazio: — Aha, już wiem... stare spodnie!

W szkole wiejskiej.

Nauczyciel: — No, uważajże Wojtek! Z przodu mamy północ, z lewej strony zachód, z prawej wschód... Cóż mamy z tyłu?

Wojtek:— Kiej się wstydzę powiedzieć...

Przed poborem do wojska.

— Icuniu, gdyby tobie się spytali, coty robiłeś w cywilu, to nie mów, że my handlujemy ze śledziami.

— A dlaczego, tate?

Bo oni mogliby ciebie dać do marynarki, a jak byłaby wojna, to po wode nie można ucieknąć..

Na polowaniu.

— Dlaczego nie strzeliłeś do tego zająca ?

— A bo jak wycelowałem, to zaraz uciekł.

Z powodu dużego zapasu materjałów zaległych, w numemerze niniejszym zabrakło miejsca dla „Lirnika".

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Kowalewskiemu ze Słobody Zośniańskiej. Należy się jeszcze 2 zł. za III i IV kwartał. Wpłacono dotąd tylko dwa.

P. Mrozowi z Zagórek. Należy się opłata za 5 miesięcy 1 zł. 70 gr.

P. Wojciechowi Salwa. Prosimy o nadesłanie opisów zwyczajów wiejskich.

Stow. Młodzieży w Wierbcach. Należy się 4 zł. za r. 1925.

P. Stanisława Kosińskiego z Józefowa prosimy o podanie dokładnego adresu.

Stowarzyszeniu Młodzieży w Słaboszowie donosimy, że należność za prenumeratę Drużyny wynosi dziesięć złotych.

Stowarzyszeniu Młodzieży w Pietkowie Dwa złote zaliczyliśmy za I i II kwartał 1925 r., gdyż Stowarzyszenie zaległo z opłatą za rok 1924. Numer wysyłamy. Prosimy o uregulowanie rachunku za kw. III i IV.

P. Bocheńskiemu z Błonia. Książka „Wesołej zabawy" wyczerpana. Czy przysłać inną?

Sprostowanie: W N-rze poprzednim „Drużyny" ukazał się błąd: na pierwszej stronie pod rysunkiem ptaka zamiast „myszołów" powinno być myszołów.

Przedpłata wynosi: w Warszawie i na prowincji kwartalnie 1 Złoty.
Numer pojedyńczy — 20 groszy.

Cena ogłoszeń: poza tekstem, cała strona 100 zł. 1/2 strona 55 zł.; 1/4 strona 30 zł. w tekście o 50% drożej.

Wydawca: **Związek Tow. Gimnastycznych „Sokół".** Za Redakcję: **Stefan Kotaniec.**
Druk A. Białobrzeskiego, Żórawia 7, tel. 245-83.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.